

Bogucka, Maria

"Die Danziger Bürgerschaft nach Herkunft und Beruf 1537-1709", Hedwig Penners-Ellwart, Marburg/Lahn 1954 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 48/3, 572-579

1957

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Oczywiście Tumler podtrzymuje także poglądy badaczy niemieckich dotyczące wysokiego dorobku gospodarczo-kulturalnego Zakonu w Prusach, idealizując przy tym solidarne współżycie wszystkich warstw społecznych pod patriarchalną władzą zakonników-rycerzy i akcentując zalety powolnej, pokojowej germanizacji ludności pruskiej (s. 479). Stara się nawet — mimo pewnych zastrzeżeń — uzasadnić prawo Zakonu do nawracania pogan orężem, jako wypływające z konieczności obrony świata chrześcijańskiego (s. 362, przypis 17).

Powyższe uwagi rzucają — jak się wydaje — dość jasne światło na poglądy autora i ich niepokojąco jednostronny, niemal apologetyczny charakter. Uprzedzając przed nimi czytelnika, raz jeszcze pragniemy podkreślić, że znaczenie pracy Tumlera polegać może tylko na jej zawartości encyklopedycznej.

Z drobniejszych usterek należy wskazać na mylne wykaz jednostek administracyjnych w ziemi chełmińskiej, do których zaliczono komturstwo świeckie z Pomorza Nadwiślańskiego, powstałe dopiero po r. 1309 (s. 197, przypis 6), podobnie zagadkowe wójtostwa Neuhaus (?) i Łasin oraz Iławę (z Górnych Prus). Na s. 213, przypis 3 powtórzone mylne twierdzenie, że ziemia chełmińska była pruską. Zagadkowy księżę Berko (s. 325) ma oznaczać księcia Leszka kujawskiego, a miejscowość Seba *vel* Selba (s. 454) — Łebę. Lista 19 (*sic*) klasztorów pomorskich (s. 478 i przypis 9) jest zupełnie błędna, gdyż np. zaliczono do nich cystersów z Bukowa na Pomorzu Zachodnim i Koronowa na Kujawach, a klasztor cystersów pelplińskich został wyliczony trzykrotnie (jako Doberan, Samburgia i Pelplin). Klasztory dominikański i norbertanek ze Słupska zostały także mylnie zaliczone do klasztorów Pomorza Nadwiślańskiego. Klasztor w Żarnowcu błędnie podany jako „Jarnowitz“. Nieliczne nazwiska polskie są często przekręcane (np. Jan Długocz, Lobomianski zamiast Łowmiański). Dla ścisłości stwierdzić też należy, że zamek w Malborku nie został w r. 1945 zniszczony *bis auf die Hauptmauern*, gdyż ocalały i zostały w znacznym stopniu zabezpieczone przez władze polskie najważniejsze jego partie z refektarzem i pałacem w. mistrza na czele.

Marian Biskup

Hedwig Penners-Ellwart, *Die Danziger Bürgerschaft nach Herkunft und Beruf 1537—1709*, Wissenschaftliche Beiträge zur Geschichte und Landeskunde Ost-Mitteleuropas, herausgegeben vom Johann Gottfried Herder — Institut, Marburg/Lahn 1954, s. VI, 453, 5 tablic, 6 map.

Zachowany w Archiwum Gdańskim bogaty zbiór ksiąg przyjęć do prawa miejskiego był do niedawna przez badaczy tylko w minimalnym stopniu wykorzystywany. Analiza składu i pochodzenia gdańskiego mieszczaństwa — bardzo ważna dla wyświetlenia całokształtu dziejów miasta — dokonana została przed wojną przez dwu badaczy niemieckich jedynie w odniesieniu do XIII—XIV oraz XVIII wieku¹. Stulecia pośrednie, stanowiące okres szczególnie ważny w historii Gdańska, nie były w ogóle opracowywane.

Tę lukę wypełnia wydana w roku 1954 w Niemczech Zachodnich praca H. Penners-Ellwart. Ze względu na braki w materiale źródłowym autorka nie mo-

¹ E. Keyser, *Die Bevölkerung Danzigs und ihre Herkunft im 13. und 14. Jahrhundert*, „Pflingstblätter des Hansischen Geschichtsvereins“ t. XV, 1928; R. Walther, *Die Danziger Bürgerschaft im 18. Jahrhundert*, ZWG t. LXXIII, 1937.

gła rozpocząć badań od momentu, na którym kończy się studium Keysera. Niemniej nawiązuje ona do osiągniętych przezeń wyników, zarówno jak do pracy Walthera, co pozwoliło na poszerzenie horyzontów książki oraz umożliwiło przedstawienie perspektywy procesów, odbywających się na przestrzeni kilku wieków.

Praca H. Penners-Ellwart dotyczy lat stanowiących szczyt rozwoju i rozkwitu gospodarczego Gdańska. Podnosi to bardzo jej znaczenie. Niestety inne cechy pracy obniżają jej wartość. W pierwszym rzędzie wysuwa się tu kwestia bazy materiałowej.

Podstawę źródłową pracy stanowią 4 księgi przyjęć prawa miejskiego (sygn. WAP Gd. 300, 60/2, 3, 4, 5) oraz kilka drobiazgów z działu „rękopisów“ (sygn. obecna 300, R) takich jak skorowidz do owych ksiąg, wyciąg z ksiąg za lata 1435—1597, prawo miasta Gdańska spisane przez v. d. Lindego oraz siedemnastowieczne materiały dotyczące różnych rodzajów prawa miejskiego. Szkoda, że autorka nie wykorzystwała bogatej zawartości innych działów gdańskiego archiwum: „Libri memorandorum“ rady miejskiej (sygn. 300, 59), księgi ławnicze (300, 43), księgi prezydenta i v-prezydenta miasta (300, 1 oraz 300, 5) wreszcie zaś liczne księgi i archiwalia cechowe (300, C) — oto źródła, które zawierają liczne dane dotyczące poruszanych w pracy zagadnień. Pominięcie tych źródeł odbiło się silnie na całości kształcie pracy, co postaram się wykazać na niektórych przykładach w dalszym toku. Na razie należy ogólnie stwierdzić, że zawężenie bazy źródłowej do ksiąg przyjęć prawa miejskiego pociągnęło za sobą ograniczenie rozważań tylko do gdańszczan posiadających prawo miejskie. A przecież w masie ludności miasta tworzyli oni bynajmniej nie najlicniejszą grupę. Sama autorka ocenia liczbę pełnoprawnych mieszczan na mniej niż połowę wszystkich mieszkańców Gdańska. Zdobycie prawa miejskiego to rzecz kosztowna, stąd masy uboższych imigrantów i niezamożnej miejscowej ludności nie mogły się o nie ubiegać. Poza tym do Gdańska w XVI i XVII w. przybywały liczne rzesze menonitów, którym nigdy nie przyznawano praw miejskich, Szkotów, którym robiono w tej dziedzinie różne specjalne utrudnienia itd. W rezultacie rzeczywisty obraz ludności Gdańska nie może pokrywać się z obrazem uzyskiwanym na wyłącznej podstawie ksiąg przyjęć prawa miejskiego, a twierdzenie autorki (która zresztą sama w przedmowie przyznaje się do zawężenia problematyki), iż *die Geschichte der Herkunft der Danziger Bürgerschaft die Geschichte der Herkunft der Danziger Bevölkerung ist* (s. 16) budzi poważne zastrzeżenia.

Praca dzieli się na dwie części: 1) opisową (choć również zawierającą różne cenne tabele i wykresy) oraz 2) zbiór zestawień, tablic i map. W krótkim wprowadzeniu autorka wspomina o wykrystalizowującym się ostatecznie w tym czasie podziale gdańskiego prawa miejskiego na „wielkie“ i „małe“ (podział ściślejszy: kupieckie, rzemieślnicze oraz „na pracownika najemnego“) i wspomina pobieżnie o warunkach jego uzyskiwania. Szkoda, że pominięła tu zagadnienie podstawowe — kwestię wysokości opłat, ich wzrostu oraz wyników jakie ów proces drożenia miał na kształtowanie się składu społecznego gdańskiego mieszczaństwa. Tutaj również byłoby miejsce na zreferowanie ostrych walk, jakie zwłaszcza w początkach XVII wieku toczyły się na terenie Gdańska w sprawie prawa miejskiego. Recesy ordynków miejskich (300, 10), materiały cechowe (300, C) i niektóre siedemnastowieczne rękopisy (300, R/I) zawierają niezwykle ciekawe dane dotyczące tych spraw — m. in. protesty rzemieślników w związku z dyskryminacją osób posiadających małe prawo, uchwały dotyczące nabywania wielkiego prawa miejskiego przez posiadaczy małego itp. Pozwoliłoby to czytelnikowi na zorientowanie się w różnych zakresach uprzywilejo-

wania ówczesnego gdańskiego mieszczaństwa, a jednocześnie rzuciłoby dodatkowe światło na dotąd niezbadaną w pełni kwestię walk społecznych w tym mieście.

Rozdział II i III zawiera wyczerpujące omówienie podstawy źródłowej — a więc ksiąg przyjęć prawa miejskiego, ich zawartości oraz zagadnień, jakie się następują przy ich wykorzystaniu. Dalej przechodzi autorka do sprawy stanowiącej trzon pracy: do analizy pochodzenia osób przyjmujących gdańskie prawo miejskie (rozdz. IV). Osoby te zaliczyć trzeba do dwu, a nawet trzech różnych grup: miejscowych (*Einheimische*), którzy dzielą się na synów pełnoprawnych mieszczan (*Bürgersöhne*) i synów zwykłych mieszkańców (*Einwohnersöhne*) oraz wszelkiego rodzaju przybyszów (*Einwanderere*). Jedynie z lat 1637—1709 mamy jednocześnie zapisy dotyczące wszystkich trzech grup (uprzednio synowie mieszczan nie byli do ksiąg wpisywani), dlatego też dopiero dla tego okresu możliwe było sporządzenie statystyki. Zawierają one bardzo ciekawe dane — okazuje się mianowicie, że udział elementu miejscowego w ogólnej ilości przyjęć prawa miejskiego równał się zaledwie 43%. Stąd autorka wyciąga wniosek, że około roku 1700 gdańskie mieszczaństwo tylko w 2/5 składało się z rodowitych gdańszczan, 3/5 zaś stanowili różni obcy przybysze. Te interesujące cyfry potwierdzają tezę o ogromnej różnorodności etnicznej i narodowościowej mieszkańców miasta. Wydaje się, że w odniesieniu do całości zaludnienia procent „miejscowych“ musiał być jeszcze skromniejszy, co pogłębiało oczywiście barwność mozaiki ludnościowej Gdańska.

Ciekawe są również spostrzeżenia dotyczące nierównomierności przyjęć „miejscowych“ w różnych okresach. Ich udział, słaby początkowo, wzrasta silnie w drugiej połowie XVII wieku, a więc w okresie, gdy wraz z przyciemnieniem świetności Gdańska kurczyła się imigracja do tego ośrodka. Wśród „miejscowych“ przynależną część stanowili synowie mieszczan w przeciwieństwie do mieszkańców nie posiadających praw. Przy tym pierwsi przyjmowali głównie kupieckie prawo — wśród drugich przeważały zawody rzemieślnicze. Wszystkie te stwierdzenia ilustrowane są w pracy przez bogate dane cyfrowe.

Dalsze rozważania przynoszą interesujące spostrzeżenia na temat zmian w składzie zawodowym „miejscowych“. Autorka wskazuje, że w ciągu XVII w. maleje wśród nich ilość kupców na rzecz rzemieślników, a częściowo także na rzecz pracowników najemnych. Stwierdza też, że to samo zjawisko daje się zaobserwować również wśród przybyszów, w związku z czym uważa je za objaw „obniżania się społecznej przeciętnej“ (*das Sinken des sozialen Durchschnitts*) wywołany przekroczeniem przez Gdańsk w połowie XVII w. szczytowego punktu rozwojowego. Ta interpretacja jest słuszna, ale tylko częściowo. Przemiany w składzie zawodowym ludności (gdyby brać pod uwagę całość mieszkańców Gdańska, a nie tylko pełnoprawnych obywateli, byłyby one jeszcze bardziej wyraźne) występowały bez wątpienia przede wszystkim w związku z faktem przemiany Gdańska z ośrodka wyłącznie handlowego w wielki ośrodek handlowo-produkcyjny, co dokonywało się właśnie w tym czasie.

Zagadnieniom rzemiosła gdańskiego poświęcone są liczne fragmenty omawianego właśnie rozdziału IV oraz rozdziału V, zawierającego podsumowanie całej pracy. Według obliczeń autorki w okresie 1610—1709 tylko 26% osób przyjmujących prawo miejskie stanowili kupcy; 27% wpisanych do ksiąg to pracownicy najemni, aż 47% (!) to rzemieślnicy. Cyfry te dowodzą niezbicie, że w tym okresie prawie połowę mieszczan gdańskich stanowili rękodzielnicy. Gdyby zaś brać pod uwagę całą ludność Gdańska, a nie tylko pełnoprawne mieszczaństwo, to ich udział zwiększyłby się jeszcze bardziej. Księgi stanowiące podstawę omawianej pracy nie biorą bowiem

pod uwagę licznych w tym czasie rzemieślników — mennonitów, partaczy, nie figurują w nich także nazwiska tysięcy zatrudnionych w gdańskich warsztatach czeladników i uczniów.

Wyprowadzona przez autorkę teza o szybkim rozwoju gdańskiego rzemiosła w tym okresie jest więc słuszna i może być nawet w oparciu o dalsze materiały (głównie księgi cechowe i księgi prezydenta i v-prezydenta miasta) jeszcze bardziej rozszerzona. Podobnie słuszną okazuje się teza o przodującej roli imigrantów w tym rozwoju. Jak z przytoczonych w pracy cyfr wynika, rozkwit gdańskiego rzemiosła w XVI i XVII wieku był dziełem głównie elementu napływowego. O ile wśród osób przyjmujących kupieckie prawo miejskie przewagę mieli miejscowi (65%), o tyle rzemieślnicy rekrutowali się głównie (59%) z przybyszów. Trzon imigracji do Gdańska ze wszystkich niemal stron stanowili rzemieślnicy. W związku z tym tylko nieliczne gałęzie produkcji, jak np. wyrób gwoździ czy reperacja obuwia pozostawały w rękach miejscowych. W bardziej rozwiniętych rzemiosłach imigranci z reguły posiadali przewagę. Tak np. autorka oblicza, że w przemyśle spożywczym na 300 miejscowych osób zanotowano 1840 napływowych, u cieśli okrętowych ten stosunek wynosił 28 : 144, w rzemiosłach metalowych 232 : 491, w tekstylnych 721 : 1694. Cyfry te przy wykorzystaniu archiwaliów cechowych byłyby jeszcze bardziej dla imigrantów korzystne.

Ciekawe są spostrzeżenia autorki dotyczące stosunku liczbowego synów mieszczan i synów zwykłych mieszkańców miasta w poszczególnych zawodach rzemieślniczych. Synowie mieszczan opanowywali najchętniej rzemiosła dostarczające stałego, dobrego dochodu (piekarnicze, rzeźnicze, kowalstwo itd.), pozostawiając zajęcia mniej popłatne, niebezpieczne, okresowe lub wymagające niskich kwalifikacji synom mieszkańców nie posiadających pełnych praw. Zjawisko to należałoby oczywiście połączyć (czego autorka niestety nie robi) z polityką ówczesnych cechów i różną sytuacją materialną obu grup. Synowie mieszczan należeli bowiem do warstwy zamożniejszej i mogli się dzięki temu wkupić do bardziej popłatnych zawodów. Pewną rolę grać również musiała kwestia kapitału potrzebnego do otwarcia warsztatu itp.

Ogólne wnioski wyciągnięte przez autorkę w kwestii rozwoju rzemiosła gdańskiego są słuszne. Należą do nich — prócz wyżej wymienionych — spostrzeżenia o specjalnie silnym rozwoju rzemiosł tekstylnych i odzieżowych, przemysłu spożywczego i okrętowego. Jednostronność wykorzystanych źródeł odbija się jednak ujemnie na szeregu bardziej szczegółowych stwierdzeń. Świadczą o tym np. dane przedstawione na s. 193 nn. Autorka słusznie spostrzega, że dopiero od połowy XVI wieku następuje w Gdańsku rozwój sukiennictwa. Błędne jednak są jej dalsze twierdzenia — o większej liczbie postrzygaczy niż tkaczy w drugiej połowie XVI w., o tym, że dwaj pierwsi producenci sukna osiedlili się tu w latach 1560—69, o tym że producenci sai pojawili się w Gdańsku dopiero w XVII wieku i że w pierwszej połowie tego stulecia liczba ich nie przekroczyła 5². Również początki produkcji trybu i aksamitu są wcześniejsze, niż to podaje autorka³. Trafne są uwagi o wpływie upadku handlu na kurczenie się niektórych gałęzi rzemiosła, ale przykład browarnictwa nie został wybrany szczęśliwie. Tutaj bowiem zahamowanie wystąpiło już wcześniej i w dużej mierze z zupełnie innych przyczyn⁴.

² Dane na ten temat por. M. Bogucka, *Gdańskie rzemiosło tekstylne od XVI do połowy XVII wieku*, Wrocław 1956, s. 86 nn.

³ Tamże.

⁴ Por. M. Bogucka, *Elementy wczesnego kapitalizmu i preburżuazji w gdańskim browarnictwie w XV—XVII wieku*, „Zapiski Historyczne TNT” t. XXI, z. 1—3.

Garść tych przykładów stanowi najlepszy dowód, jak zawodne może być opieranie się przy stawianiu niektórych tez wyłącznie na księgach przyjęć prawa miejskiego. Dostarczając bardzo ciekawego i często niezastąpionego materiału, wymagają one jednak uzupełnienia przez źródła innego typu.

Gros omawianej pracy stanowi analiza pochodzenia elementu napływającego do Gdańska. Tutaj od razu poważne zastrzeżenia budzi zastosowana przez autorkę zasada podziału, ahistoryczna i niekonsekwentna. Zamiast przyjęcia jedynie słusznej metody trzymania się ówczesnego podziału politycznego lub przynajmniej podziału geograficznego, H. Penners-Ellwart stosuje podział aktualnie istniejący w momencie pisania pracy (okres okupacji hitlerowskiej i drugiej wojny światowej!), częściowo zaś sięga do granic roku 1914. W ten sposób otrzymujemy w pracy rozdział o imigracji z Belgii (!), obok Polski wydzielone zostają jako samodzielne jednostki Wartheland, Grenzmark Posen-Westpreussen itd. Trzeba także dodać, że w dalszym ciągu (tablice) autorka część Prus Królewskich „wciela” do Prus Książęcych oraz wprowadza pojęcie „niemieckiego obszaru kolonialnego” (*Deutsches Kolonialgebiet*), do którego obok Warthelandu zaliczone zostały m. in. Czechy. Natomiast Niderlandy i Belgia włączone są do wspólnego okręgu Altdeutschland.

Abstrahując od owego podziału trzeba jednak stwierdzić, że wyniki analizy przedstawiają się interesująco. Omówienie elementu napływowego zaczyna autorka od grupy osób pochodzących z przedmieść i najbliższej okolicy Gdańska — Nowych i Długich Ogrodów, Siedlec, Szkotów, Biskupiej Górki, Wysokiej Góry itd. Trzeba jednak zauważyć, że wysunięte przez nią cyfry: 3% imigracji do Gdańska, a 2,1% ogólnej liczby osób uzyskujących prawo miejskie nie dają rzeczywistego obrazu napływu tutejszej ludności. Gdyby wziąć pod uwagę nie tylko mieszczan pełnoprawnych, lecz wszystkich mieszkańców miasta, to okazałoby się, że najbliższe okolice dostarczały znacznie więcej przybyszów. Były one zamieszkałe przez elementy w większości ubogie, które przenosząc się w obręb murów miejskich, najczęściej nie mogły sobie pozwolić na zakup prawa miejskiego. Z drugiej strony trzeba pamiętać, że właśnie stąd szła do Gdańska główna masa siły roboczej, potrzebnej dla rozwoju handlu i rzemiosła.

Podobnie większy byłby udział elementu napływowego z Gdańskiej Wyżyny, Niziny i Żuław (obliczany przez autorkę w sumie na kilka procent), a być może i reszty Pomorza Gdańskiego (obliczony w pracy na 5%). Natomiast ogólna charakterystyka tej imigracji (przewaga elementu wiejskiego nad miejskim, przewaga rzemieślników i pracowników najemnych nad kupcami) pozostałaby chyba niezmienną.

Niewielki napływ sygnalizowany jest z Ziemi Chełmińskiej (ponad 1% wszystkich osób przyjmujących prawo miejskie) i z Warmii (podobnie) z tym, że obejmował on stosunkowo dużo elementu miejskiego i kupców. Bardzo liczna natomiast (7,6% wszystkich przyjęć) była grupa osiedlających się w Gdańsku przybyszów z Prus Wschodnich (tereny na wschód od Wisły i Nogatu, bez Warmii) oraz z Pomorza Zachodniego (13,7%), z tą jednak różnicą, że w napływie z Prus poważną rolę grał element miejski (z Królewca, Elbląga, Malborka), z Pomorza Zachodniego zaś szło wielu mieszkańców wsi, m. in. masa piwowarów.

W porównaniu z tymi dwoma okręgami udział pozostałych był skromny: przybysze z Meklenburgii stanowili 2%, ze Szlezewiku-Holsztynu 3,8% (głównie Hamburg i Lubeka), z Brandenburgii 2,9%, Górnej Saksonii 1,9%, Turyngii 0,7%, Dolnej Saksonii i Anhaltu 1,8%, Hannoveru 1,7%, z obszaru położonego między Dolną Łabą i Dolną Wezerą 1,5% (głównie Brema), z Oldenburga 0,4%, Hesji 0,3%, West-

falii około 1%, Nadrenii 1,7%, z południowych Niemiec 2,1%. Imigracja z okęgów pozaniemieckich (które jednak autorka wplotła między prowincje niemieckie) wygląda następująco: Czechy i Morawy — 0,7%, Fryzja — ok. 1%, Niderlandy — 2,4%, Flandria (zwana stale w pracy Belgią) — 0,6%, Śląsk — 4,4%, Wielkopolska (Wartheland oraz Grenzmark) — niecałe 2%. Bardzo skromny udział Niderlandów i Flandrii, z których w istocie płynęły do Gdańska w XVI zwłaszcza wieku liczne fale przybyszów, tłumaczy się ograniczonością źródeł, na których oparta jest praca. Przybywający stamtąd mennonici i inni sekciarze nie mogli, ze względu na istniejące w Gdańsku aż do początków XIX wieku przepisy, starać się o prawo miejskie. Udział tzw. Europy Wschodniej, do której autorka zalicza w swej pracy przede wszystkim Rumunię (1 przybysz) i Węgry (15 przybyszów), dalej zaś Polskę, Litwę, kraje bałtyckie i ruskie wynosi niewiele ponad 2%. Z tego 1,2—1,4% przypada na kraje litewsko-polskie (zwłaszcza Mazowsze). Oczywiście trzeba pamiętać, że jest to Polska kadłubowa, bo pozbawiona całej Wielkopolski. Na około 1% oblicza H. Penners-Ellwart imigrację z krajów skandynawskich, z Zachodniej i południowej Europy (głównie Francja, potem Anglia) na 0,7%.

Aczkolwiek cyfry te nie mogą być odnoszone do całej ludności miasta, to jednak rzucają one pewne światło na pochodzenie mieszkańców Gdańska w okresie największego rozkwitu tego miasta. Autorka wskazuje wielokrotnie, i bardzo słusznie, na szczególne znaczenie kontaktów kupieckich i szlaków handlowych przy napływie imigrantów do Gdańska. Natomiast zagadnienie przyczyn imigracji w odniesieniu do poszczególnych krajów potraktowała raczej pobieżnie.

Poważne zastrzeżenia budzi interpretacja zagadnień narodowościowych w pracy, co łączy się z wprowadzeniem owego dziwnego, ahistorycznego podziału Europy, który miał dopomóc w przeprowadzeniu tezy, iż 96% przybyszów do Gdańska stanowiła ludność obszarów niemieckich. Autorka wielokrotnie powtarza twierdzenie o niemieckości Gdańska, Niemcy określa jako *Mutterland* itp. — jednocześnie zaś w całej książce ani słowem nie wspomina, że w owym czasie Gdańsk stanowił bądź co bądź część składową państwa polskiego. Nie zawsze także można się zgodzić z analizą narodowościowego składu przybyszów z Pomorza Gdańskiego, Ziemi Chełmińskiej, Wielkopolski i innych dzielnic Polski, wśród których zdaniem autorki przytłaczającą większość stanowili Niemcy. Przy dowodzeniu jako jedyne kryterium przyjęte jest brzmienie nazwisk (choć autorka sama świadoma jest jego niedoskonałości), w dodatku uzupełnione przez ryzykowne przypuszczenie, że wiele z nich mogło być nazwiskami spolonizowanymi. I tak np. przy zapisie *Mathies Brzozowski alias Birke* i w tym podobnych wypadkach autorka sugeruje, że mogli to być Niemcy o spolszczonych nazwiskach. Otóż nie trzeba chyba dowodzić, że w księgach miejskich Gdańska — miasta w którym język niemiecki był językiem urzędowym — łatwiej było o zgermanizowanie polskiego nazwiska niż o spolszczenie niemieckiego. Stąd bardziej prawdopodobne jest ukrywanie się za nazwiskami niemieckimi pewnej ilości Kaszubów i Polaków niż odwrotnie — pod polskimi Niemców. Przyjęcie w związku z tym kryterium nazwisk jest zwodnicze i nie może dostarczyć rzeczywistej liczby napływającego do Gdańska elementu kaszubskiego i polskiego. Za zupełnie zaś chybione uznać należy próby wnioskowania na podstawie nazwisk imigrantów do Gdańska o składzie narodowościowym ludności Pomorza, Ziemi Chełmińskiej czy różnych miast polskich, jak to kilkakrotnie próbuje czynić autorka.

Podsumowanie rozważań na tematy narodowościowe (s. 176 nn) budzi dalsze wątpliwości. W Gdańsku autorka widzi jako jedyną mniejszość narodowościową —

mniejszość polsko-kaszubską. Co do innych zaś przyjmuje, że wobec szybko postępującej germanizacji nie miały one żadnego znaczenia i nie odgrywały roli w toczących się na terenie miasta walkach. Takie stanowisko nie wydaje się słuszne, zwłaszcza w odniesieniu do holenderskich grup mennonickich, które bardzo długo utrzymywały swą odrębność. Zresztą i w stosunku do Polaków autorka wysuwa tezę o szybkim wynaradawianiu i niemczeniu się. Tezy te opierają się na fałszywym spojrzeniu na Gdańsk ówczesny jako na jakiś niemiecki monolit, z niemiecką kulturą, językiem i obyczajami. Autorka nie widzi kosmopolitycznego charakteru Gdańska, nie widzi wymowy sporządzonych przez nią samą zestawień pochodzenia gdańskich mieszczan, które mówią o wyjątkowo różnorodnej mozaice narodowościowej tego miasta. Zapomina również o holenderskiej w dużej mierze kulturze Gdańska, a co do języka to nie dostrzega ogromnej roli w życiu gospodarczym miasta właśnie języka polskiego, którego ze względu na konieczność porozumienia się z tłumnie napływającą do portu szlachtą uczyli się pilnie synowie gdańskich kupców.

Procentowe dane dotyczące mniejszości polsko-kaszubskiej wysunięte przez autorkę są również nie do przyjęcia. Zgodzić się można jedynie z obliczeniem, że z 19 026 osób, które w latach 1558—1709 przyjęły prawo miejskie, 438 nosiło kaszubsko-polskie nazwiska, co stanowi 2,3%. Należy tu tylko zastrzec, że nie wiemy czy za niektórymi nazwiskami niemieckimi nie kryło się trochę elementu polskiego. Wyciąganie jednak na podstawie nazwisk mieszczan wniosków o ilości Polaków mieszkających w ogóle w Gdańsku jest nie do przyjęcia, bowiem wszyscy badacze zgadzają się z tym, że stanowili oni najliczniejsze grupy wśród nieposiadającej prawa miejskiego ludności. Teza autorki, że wśród tej ludności element polsko-kaszubski stanowił zaledwie 5% musi upaść, gdyż nie jest poparta żadnymi dowodami. Domysł jedynie stanowi również następane twierdzenie, że wśród wszystkich mieszkańców Gdańska Polaków i Kaszubów było tylko 3,5%. Warto przypomnieć, że badacz niemiecki W. Faber mówi o 5% ludności mówiącej w Gdańsku po polsku⁵. Wydaje się jednak, że i liczby podane w pracy H. Penners-Ellwart, zarówno jak liczba Fabera są zbyt małe. Wystarczy przejrzeć relacje bezstronnego siedemnastowiecznego francuskiego podróżnika K. Ogiera, który w swych pamiętnikach notuje, iż w gdańskich kościołach odbywa się wiele nabożeństw w języku polskim, na których gromadzą się tłumy ludności. Sam Osiek był, jak powszechnie wiadomo, jeszcze w XVI i XVIII wieku poważnym skupiskiem Kaszubów. Wydawnictwo książek polskich, komedie kaszubskie Jana Sniatowskiego-Gulińskiego itp. — wszystko to świadczy, że w mozaice narodowościowej, jaką był Gdańsk, grupa polsko-kaszubska zajmowała wcale pokaźne miejsce.

Na drugą część pracy składają się, jak już wspomniano, zestawienia, tabele i mapy. Na czoło wysuwa się tu spis osób, które przyjęły prawo miejskie, według ich pochodzenia z zaznaczeniem zawodu i roku. Szkoda, że przy tej okazji nie uwzględniono również nazwisk. Spis ułożony został według wyodrębnionych przez autorkę krain, wewnątrz których ułożono alfabetycznie poszczególne miejscowości. Sposoby wyodrębniania krain pozostały w zasadzie te same, co w części opisowej.

Spis uzupełniony jest przez pracowicie wykonane, cenne tabele, podające liczbę osób przybywających do Gdańska z poszczególnych krain i w poszczególnych latach, tablice dotyczące podziału zawodowego, wreszcie zaś mapy pochodzenia imigrantów do Gdańska.

⁵ W. Faber, *Die polnische Sprache im Danziger Schul- und Kirchenwesen*, ZWG #. LXX, 1930.

Pomimo szeregu przedstawionych wyżej zastrzeżeń praca H. Penners-Ellwart wzbogaca naszą wiedzę o Gdańsku i stanowi pożyteczny wkład do nauki historycznej. Jej książka będzie pomocą dla wszystkich osób, które zajmują się badaniem przeszłości bałtyckich portów.

Maria Bogucka

G. Mühlpfordt, *Deutsche und polnische Arianer. Eine frühaufrklärerische Gemeinschaft in der radikalen Reformation*, odbitka z „Deutsch-slavische Wechselseitigkeit in sieben Jahrhunderten“, Berlin b. d., s. 74—98.

Artykuł G. Mühlpfordta, oparty na materiałach zbieranych przez sześć lat (jak wynika ze wzmianki na s. 78) stanowi wstępny zarys większej rozprawy o stosunkach polskich i niemieckich arian w dobie wczesnego Odrodzenia. W istocie jednak nosi on wyłącznie charakter popularno-naukowy. Wyraża się to nie tylko w braku odsyłaczy (poza jednym), ale i w tym, iż nie przynosi żadnych nowych informacji i oświeleń. Stąd też jego omówienie musi się z konieczności ograniczyć do sprostowania zawartych w artykule uproszczeń i błędów faktycznych.

Poglądem nie znajdującym pokrycia w materiale historycznym jest więc stwierdzenie, jakoby lewe skrzydło Braci Polskich dążyło do wywołania wojny chłopskiej, prawe zaś do rewolucji burżuazyjnej (s. 76, jeszcze wyraźniej na s. 91). Przeprowadzona przez Mühlpfordta periodyzacja literatury przedmiotu stanowi zaś typowy przykład mechanicznego uzależniania specjalistycznej gałęzi historiografii od aktualnie toczącej się walki klasowej.

Pierwszą falę zainteresowania się arianami w naszym dziejopisarstwie wiąże autor z rewolucją 1905—1907 r. na ziemiach polskich. Jedyne potwierdzenie tej hipotezy, jakie można by przytoczyć, to ukazanie się w r. 1905 książki A. Brücknera „Różnowiercy polscy“ poświęconej głównie antytrynitarzom. W istocie jednak stanowi ona reedycję szkiców opublikowanych już wcześniej a mianowicie w latach 1896—1898 na łamach „Ateneum“.

Po raz drugi zajęto się dziejami Braci Polskich po r. 1918 w związku z dojrzewaniem sytuacji rewolucyjnej. Upadek tych badań przyniosła zaś jakoby „dyktatura Piłsudskiego“. Istotnie w r. 1921 zaczęła wychodzić „Reformacja w Polsce“. Czasopismo to ukazuje się jednak (choć dość nieregularnie) aż do wybuchu wojny 1939 r. zamieszczając stale i systematycznie nader wartościowe artykuły o tematyce ariańskiej. Podstawowa zaś monografia w tym zakresie (poza którą autor artykułu nigdzie nie wyszedł), książka St. Kota „Ideologia polityczna i społeczna Braci Polskich zwanych arianami“ została opublikowana w r. 1932, a więc w latach „dyktatury Piłsudskiego“. Zawodzi także i ostatnia cezura wiążąca żywienie badań nad dziejami Braci Polskich bezpośrednio z powstaniem Polski Ludowej. W istocie występuje ono dopiero od r. 1953/54 (Sesja Odrodzenia i Konferencja Ariańska PAN w Kielcach).

Celem artykułu Mühlpfordta jest nie tylko omówienie współpracy polskich i niemieckich arian, ale i wydobycie dużego wkładu przybyszów z Niemiec do rozwoju polskiego arianizmu (autor mówi nawet o „polsko-niemieckim arianizmie“). Nikt jak dotychczas tego wkładu nie negował. Niemcy odegrali istotnie dla polskiego antytrynitaryzmu w XVII wieku rolę równie doniosłą, jak Włosi w wieku XVI. Zasługi te są tak bezsporne, iż nie należałoby — jak to czyni Mühlpfordt — powiększać ich sztucznym naginaniem faktów.